

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historiolitteraria 21 (2021)

ISSN 2081-1853

DOI 10.24917/20811853.21.21

Renata Stachura-Lupa

ORCID 0000-0003-4962-962X

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Z dziejów recepcji Luisa Vaz de Camõesa w Polsce: Adam Bełcikowski czyta *Luzjady*

Recepcja poematu Camõesa *Os Lusíadas*¹ w Polsce wiąże się z próbami jego uprzyśtępnienia polskiemu czytelnikowi. Aż do lat dziewięćdziesiątych XIX wieku dzieło Portugalczyka czytano w przekładzie Jacka Idziego Przybylskiego z 1790 roku, wzorowanym na francuskim tłumaczeniu Jeana-François de La Harpe'a i Vaguette'a d'Hermilly'ego (1776)². Sto lat później, w 1890 roku, na polskim rynku pojawił się przekład Zofii z Mańkowskich Trzszczkowskiej, opublikowany w Warszawie nakładem i w drukarni Salomona (Franciszka Salezego) Lewentala, w serii Biblioteka Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej: Literatura Portugalska. Trzszczkowska, kresowianka, żona oficera służącego w wojsku rosyjskim, tłumaczka i poetka, ukrywająca się za męskim pseudonimem Adam M-ski, przekładała na język polski dzieła literatury światowej, między innymi Alphonse'a de Lamartine'a, George'a Byrona, Wiktora Hugo i Charles'a Baudelaire'a³. Osobne wydanie *Luzjad* w jej tłumaczeniu poprzedził druk fragmentów w „Tygodniku Ilustrowanym” – *Pieśni I* (1884, nr 59) i *Pieśni IV* (1885, nr 140)⁴. Początkowo całość miała się ukazać

¹ W języku polskim nazwisko poety jeszcze w XIX wieku zapisywano różnie: *Camoens*, *Kamoens*. Z kolei tytuł jego poematu funkcjonuje w polskich tłumaczeniach jako *Luzjada* (przeł. Jacek Idzi Przybylski), *Luzjady* (przeł. Zofia z Mańkowskich Trzszczkowska), *Luzytańczycy (Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przekładach, t. 2: Czasy nowożytnie, zebrał Piotr Chmielowski i Edward Grabowski, Warszawa 1896)* lub *Luzytanie* (przeł. Ireneusz Kania). Pisownię oryginalną zachowano w tytułach utworów, w cytatach uwspółcześniono.

² Mniejsze oddziaływanie na polskiego czytelnika miał emigracyjny przekład Dionizego Piotrowskiego z 1875 roku.

³ Więcej o Trzszczkowskiej zob.: G. Legutko, *Maska i twarz... Rzecz o autokreacji Zofii Trzszczkowskiej*, [w:] *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2006, s. 61–74.

⁴ We wstępie do *Luzjad* Trzszczkowska pisała: „Przed kilku laty »Tygodnik Ilustrowany« zamieścił dwa ustępy z mojego przekładu z kilku słowy życzliwej oceny od redakcji. Przychylnie zdanie takiego znawcy, jakim był ówczesny redaktor »Tygodnika«, p. Jenike, było mi wielką zachętą, podniętą do pracy śród licznych trudności; jego też łaskawym wskazówkom

w bezpłatnym dodatku do warszawskiego „Życia”, które od 1887 roku redagował zaprzyjaźniony z tłumaczką Zenon Przesmycki (Miriam). Projekt nie doszedł jednak do skutku, co miało związek z odejściem Miriam z redakcji, zmianą wydawcy, a w konsekwencji i polityki wydawniczej periodyku⁵.

Pojawienie się nowego tłumaczenia poematu Camõesa na język polski nie uszło uwadze ówczesnych krytyków i redaktorów periodyków literackich. Anonse reklamowe zachęcały do nabywania dzieła, pozycję odnotowywano w spisach nowości wydawniczych, w kronikach literackich, przeglądach piśmiennictwa, bibliografiach. Krytycy byli zgodni co do zasadności podjętego przez Trzeszczkowską trudu: jak przekonywano, poemat Camõesa, jak i literatura portugalska w ogóle, mimo wysiłków grona jej miłośników i popularyzatorów pozostają nieznanne polskiemu czytelnikowi, a przekład Przybylskiego – jako przestarzały – od dawna już nie spełnia swojej funkcji. Zastrzeżenia wzbudzała jedynie jakość tłumaczenia⁶, a także wiarygodność podanych przez Trzeszczkowską we wstępie informacji biograficznych o autorze. Kreśląc biografię Camõesa, tłumaczka posiłkowała się, jak sama przyznała, pracą francuskiego filologa, profesora Collège Sainte-Barbe w Paryżu, Clovisa Lamarre’a *Camoens et les Lusiades. Étude biographique, historique et littéraire, suivie du poëme annoté* (Paris 1878). Na nowsze, bardziej aktualne źródła: Joségo Marii Latina Coelho *Luis de Camoens* (Lisboa 1880) i Richarda Francisa Burtona *Camoens: His Life and His “Lusiades”. A Commentary* (London 1881) wskazywał w „Bibliotece Warszawskiej” inny tłumacz literatury hiszpańskiej, portugalskiej i francuskiej, Julian Adolf Świącicki⁷. Trzeszczkowska posłużyła się w tłumaczeniu jedenastozgłoskową rymowaną oktawą, w funkcji archaizacyjnej wykorzystała elementy języka kresowego⁸.

W Polsce w drugiej połowie XIX wieku recepcja Camõesa pozostawała pod wpływem tradycji romantycznej. Romantycy, zacierając granicę między autorem

nie mała zawdzięczam” (A. M-ski, *Kilka słów o życiu autora*, [w:] L. Camoens, *Luzjady. Epos w dziesięciu pieśniach z oryginału portugalskiego*, przełożył, objaśnieniami i życiorysem opatrzył Adam M-ski, Warszawa 1890, s. 15).

⁵ Okoliczności nieudanej współpracy poetki z warszawskim „Życiem” przedstawia Aleksandra Błasicka (Kasica) w artykule „Wygórowany idealizm” czy „handel księgarski”? *Dwugłos korespondencyjny Zofii Trzeszczkowskiej i Stanisława Marka Rzętkowskiego o publikacji przekładu „Luzjad”*, „Napis” 2015, nr 21, s. 277–284.

⁶ Analizie filologicznej przekładu swoje artykuły poświęcili m.in.: Julian Adolf Świącicki ([rec.] *Luiz Camoens Luzjady, epos w dziesięciu pieśniach z oryginału portugalskiego przełożył, objaśnieniami i życiorysem autora opatrzył Adam M-ski*. Warszawa. Nakład S. Lewentala r. 1890, „Biblioteka Warszawska” 1890, t. 4, s. 461–469), Edward Porębowicz ([rec.] *Rozbiory i sprawozdania. Biblioteka Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej. Luiz Camoens, Luzjady. Przełożył Adam M-ski*, Warszawa, S. Lewental, 1890, „Ateneum” 1891, t. 1, s. 396–400) i po części Ignacy Matuszewski (*Przeglądy literackie. Poemat bohaterski z czasów Odrodzenia*, „Przegląd Tygodniowy” 1890, nr 46, s. 547–548).

⁷ J.A. Świącicki, [rec.] *Luiz Camoens...*, dz. cyt., s. 461.

⁸ Zob.: M. Strzałkowa, *Z dziejów Camõesa w Polsce (1572–1972)*, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1972, z. 4, 384.

a dziełem, utrwalili legendę poety jako geniusza-samotnika, żeglarza, żołnierza i buntownika, wrażliwego na piękno przyrody – groźnej i egzotycznej, któremu przyszło umrzeć w ubóstwie i zapomnieniu. „Wszystko w tej biografii wydawało się znaczące i figuralne w stosunku do romantycznych życiorysów »niepokornych«”⁹ – zauważa Józef Bachórz. Szczególnie mocno akcentowano patriotyczno-narodowy charakter *Luzjad*. W poemacie dopatrywano się wyrazu ducha narodowego Portugalczyków, którym przypisywano waleczność, umiłowanie wolności i przygody, wreszcie – misję obrony chrześcijaństwa przed naporem niewiernych¹⁰. Tropem romantyków podążyli krytycy pozytywistyczni. Jak pisze Ewa Milewska, Camões uczył „bohaterstwa i miłości ojczyzny [...] Za te same wartości wysoko cenili *Luzjady* wszyscy polscy krytycy dziewiętnastowieczni, bez względu na różnice w ocenach artystycznych, uwarunkowane reprezentowaną estetyką”¹¹. W 1880 roku prasa w Polsce uczciła trzechsetlecie śmierci poety, publikując artykuły przybliżające jego twórczość i biografię. W „Bibliotece Warszawskiej” sylwetkę poety przedstawiał i poemat analizował Kazimierz Kaszewski¹², w „Ateneum” – Edward Grabowski (w swoim artykule wykorzystał pracę Karla von Reinhardstoettnera „*Os Lusíadas*” de Camões, Strassbourg 1874)¹³, w „Nowinach” – Albert Lindner¹⁴. Pomniejsze studia znalazły się w prasie dla kobiet i dla dzieci, między innymi w „Nowych Modach Paryskich”¹⁵.

Studium Adama Bełcikowskiego o *Luzjadach* Camõesa ukazało się w 1891 roku na łamach krakowskiej „Nowej Reformy” (nr 26–27, 29–32, 35–37). Bełcikowski nie znał języka portugalskiego i nie specjalizował się w badaniach nad literaturą obcą. Zastąpił jako dramaturg i historyk literatury, badacz literatury staropolskiej i romantycznej. Pracował w Bibliotece Jagiellońskiej, w młodości wykładał w warszawskiej Szkole Głównej, na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Muzeum Techniczno-Przemysłowym i na Wyższych Kursach dla Kobiet Adriana Baranieckiego. W 1887 roku świętował jubileusz 25-lecia pracy naukowo-artystycznej. Uroczystość, zorganizowaną przez krakowskie Koło Artystyczno-Literackie w Sukiennicach i w teatrze miejskim, poprzedziło wydanie prac historycznoliterackich jubilata, opatrzone

⁹ J. Bachórz, *Z dziejów polskiej sławy Luisa Comõesa w XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3, s. 54.

¹⁰ Recepcje *Luzjad* w Polsce przedstawiają m.in.: E. Milewska, *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*, Warszawa 1991; J. Bachórz, *Z dziejów polskiej sławy...*, dz. cyt., s. 44–60; A. Kalewska, *Camões czyli tryumf epiki*, Warszawa 1999, s. 127–148; M. Bąk, *Mesjanizm Camõesa (po polsku)*, „Świat i Słowo”, t. 35: 2020, s. 41–50.

¹¹ E. Milewska, *Związki kulturalne i literackie...*, dz. cyt., s. 127.

¹² Zob.: K. Kaszewski, *Luis Camoens i jego dzieło (Notatka biograficzno-literacka)*, „Biblioteka Warszawska” 1880, t. 3, s. 203–240.

¹³ Zob.: E. Grabowski, *Ludwik Kamoens (Luis de Camões) jako śpiewak Luzjady*, „Ateneum” 1880, t. 4, s. 34–50.

¹⁴ Zob.: A. Lindner, *Jubilat Portugalii*, „Nowiny” 1879, nr 93, s. 2–3.

¹⁵ Zob.: *Z życia poety. Rys historyczny przez Jana Thorau*, przeł. M. Rybicka, „Nowe Mody Paryskie” 1881, nr 16, s. 4–5. Z prasy dziecięcej warto odnotować wcześniejsze próby przybliżenia młodym czytelnikom sylwetki poety – [anon.], *Camoens*, „Przyjaciel Dzieci” 1867, nr 306, s. 41–42.

komentarzem krytycznym skreślonym przez Piotra Chmielowskiego (*Ze studiów nad literaturą polską*. Wydanie ku uczczeniu 25-letniej działalności literackiej autora, Warszawa 1886). W 1890 roku monografia Bełcikowskiego *Księdza Stanisława Grochowskiego żywot i pisma* zwyciężyła w konkursie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu¹⁶. W badaniach literackich Bełcikowski pozostał wierny tendencjom swojej epoki. W literaturze doszukiwał się przejawów ducha narodowego i wpływów momentu dziejowego, proces historycznoliteracki wiązał z postępem. Analizując poszczególne dzieła literackie, koncentrował się na ich genezie, zwłaszcza na uwarunkowaniach biograficznych i wpływie epoki, by następnie na podstawie materiału literackiego odtworzyć portret wewnętrzny danego autora. W ślad za francuskimi portrecistami Charles'em Augustinem Sainte-Beuve'em i Hippolyte'em Taine'em, kreśląc sylwetkę pisarza, zmierzał do ustalenia dominanty osobowościowej, która wpłynęła zarówno na jego poglądy czy wybory życiowe, jak i na twórczość.

W szkicu o Camõesie Bełcikowski podążał drogami romantyków. W poecie widział geniusza, jednostkę wyjątkową i niepokorną, o silnej indywidualności, w poemacie – pierwszą w dziejach próbę stworzenia epepei narodowej, zrywającej z tradycją eposu klasycznego. Zarys biografii Camõesa ogniskował wokół jego cech psychologicznych, postawy duchowej. Nie podawał faktów biograficznych i dat, być może nie będąc pewnym ich wiarygodności, nie trzymał się chronologii. Poemat oceniał jako nowatorski i nowoczesny wobec zastanej przez poetę tradycji eposu klasycznego, na co, jak dowodził, miały wskazywać: zastąpienie bohatera indywidualnego zbiorowym (naród portugalski), obecność liryzmu motywowanego uczuciem patriotycznym, a także umiłowaniem cnoty i bohaterstwa, wreszcie – cel nadrzędny, jaki przyświecał twórcy: opiewanie niewielkiej Portugalii, która dzięki „szalonej odwadze, zręczności i poświęceniu” portugalskich żeglarzy zdołała podbić dalekie lądy, otwierając sobie nowe szlaki handlowe i dostęp do „nieprzeliczonych skarbów”. W przeciwieństwie do Juliana Adolfa Świącickiego, Edwarda Porębowicza czy Ignacego Matuszewskiego Bełcikowski nie podjął się oceny przekładu Trzeszczkowskiej, nie czując się, z racji niezajomości portugalskiego, wystarczająco kompetentny, powtórzył jedynie zarzuty, jakie już wcześniej pod adresem tłumaczki formułowali inni krytycy (m.in. o miejscami zbyt daleko idącej swobodzie wobec oryginału), a następnie podzielił się swoimi wrażeniami z lektury.

Dalsza część recenzji Bełcikowskiego jest już właściwie streszczeniem okraszonym cytatami. Krytyk usiłuje przybliżyć odbiorcom treść poematu, opowiada jego fabułę, tylko z rzadka pozwala sobie na dygresję czy wartościujący komentarz. Tak dzieje się na przykład, gdy pojawia się kwestia etycznej oceny konkwistadorskich zapędów Portugalczyków, których efektem było odbieranie wolności innym narodom. Bełcikowski, przedstawiciel narodu podbitego, śniącego o niepodległości, zdaje sobie sprawę z dwuznaczności portugalskiej polityki kolonialnej, zarazem jednak wskazuje na istnienie w samym poemacie akcentów świadczących o wrażliwości

¹⁶ Biografia poety zob.: R. Stachura, *Adam Bełcikowski – pisarz i historyk literatury*, Kraków 2005, s. 10–83.

Camõesa na cierpienie kolonizowanych. Znajomość dawnego eposu: od Wergiliusza, Dantego, Tassa i Ariosta po twórców rodzimych, z Samuelem Twardowskim na czele, ułatwiła Bełcikowskiemu zrozumienie konwencji gatunkowej *Luzjad* jako eposu historyczno-mitycznego¹⁷. Krytyk docenia erudycję poety, z uznaniem pisze o jego umiejętności łączenia poezji z historią i w porównaniu do krytyków pokroju Euzebiusza Słowackiego¹⁸, a pod koniec XIX wieku Matuszewskiego¹⁹, zdaje się wykazywać większą pobłażliwość wobec dłużyzn czy niekonsekwencji wynikających z przemieszania mitologii pogańskiej z chrześcijańską. Tak jak romantycy, poza historycznością i narodowością, umiłowanie ojczyzny, za szczególnie wartościowe w *Luzjadach* uznaje opisy oceanu i historię księżniczki Inês de Castro, pochyła się nad kwestią alegoryczności motywu Wyspy Miłości (krytycznie ocenia pojawienie się w samym tekście fragmentu objaśniającego znaczenie alegorii), chwali kompozycję poematu. Pod koniec swoich rozważań jako dominantę osobowościową Camõesa, a zarazem cechę konstytuującą artyzm jego poematu, wskazuje liryzm.

Recenzję Bełcikowskiego zamyka dygresja poświęcona polskiej epice rycerskiej XVI i XVII wieku. Oto mimo sprzyjających warunków historycznych, zwłaszcza w XVII wieku, który obfitował w wypadki rozbudzające wśród Polaków nastroje religijno-rycerskie, epos staropolski nie zdołał wznieść się na wyżyny eposu portugalskiego i wejść do literatury powszechnej. Próbowano wielu, ale żaden z polskich autorów nie dorównał Camõesowi.

Zasady wydania. Pisownię uwspółcześniono (zmodernizowano m.in. końcówki fleksyjne, pisownię przeczenia *nie* i interpunkcję). Nazwisko poety zapisano w formie *Camões* (Bełcikowski używa dominującego w XIX wieku wariantu *Camoens*). Nazwy własne występujące w poemacie zapisano zgodnie z tłumaczeniem M-skiego (Trzeszczkowskiej).

Bibliografia

- [anon.], *Camoens*, „Przyjaciel Dzieci” 1867, nr 306, s. 41–42.
- Bachórz J., *Z dziejów polskiej sławy Luisa Comõesa w XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3, s. 43–60.
- Bąk M., *Mesjanizm Camõesa (po polsku)*, „Świat i Słowo”, t. 35: 2020, s. 41–50.
- Błasicka (Kasica) A., „Wygórowany idealizm” czy „handel księgarski”? *Dwugłos korespondencyjny Zofii Trzeszczkowskiej i Stanisława Marka Rzętkowskiego o publikacji przekładu „Luzjad”*, „Napis” 2015, nr 21, s. 277–284.
- Camoens L., *Luzjady. Epos w dziesięciu pieśniach z oryginału portugalskiego*, przełożył, objaśnieniami i życiorysem opatrzył Adam M-ski, Warszawa 1890.

¹⁷ O przynależności gatunkowej poematu Camõesa zob.: A. Kalewska, *Camões czyli tryumfepiki*, dz. cyt., s. 33–46.

¹⁸ Zob.: J. Bachórz, *Z dziejów polskiej sławy...*, dz. cyt., s. 46–47.

¹⁹ Matuszewski (dz. cyt., s. 548) pisze: „Aparatowi mitologicznemu Camõesa atoli brak wewnętrznej prawdy i jednolitości. [...] Stąd powstaje dziwaczna i zabawna płątanina motywów”.

- Grabowski E., *Ludwik Kamoens (Luis de Camões) jako śpiewak Luzjady*, „Ateneum” 1880, t. 4, s. 34–50.
- Kalewska A., *Camões czyli tryumf epiki*, Warszawa 1999.
- Kaszewski K., *Luis Camoens i jego dzieło (Notatka biograficzno-literacka)*, „Biblioteka Warszawska” 1880, t. 3, s. 203–240.
- Legutko G., *Maska i twarz... Rzecz o autokreacji Zofii Trzszczkowskiej*, [w:] *Krag pisarek heroiczych*, red. K. Stępnik i M. Gabryś, Lublin 2006, s. 61–74.
- Lindner A., *Jubilat Portugalii*, „Nowiny” 1879, nr 93, s. 2–3.
- Matuszewski I., *Przeglądy literackie. Poemat bohaterski z czasów Odrodzenia*, „Przegląd Tygodniowy” 1890, nr 46, s. 547–548.
- Milewska E., *Związki kulturalne i literackie polsko-portugalskie w XVI–XIX wieku*, Warszawa 1991.
- Porębowicz E., [rec.] *Rozbiory i sprawozdania. Biblioteka Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej. Luiz Camoens „Luzjady”, przełożył Adam M-ski...*, „Ateneum” 1891, t. 1, s. 396–400.
- Stachura R., *Adam Bełcikowski – pisarz i historyk literatury*, Kraków 2005.
- Strzałkowa M., *Z dziejów Camõesa w Polsce (1572–1972)*, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1972, z. 4, 377–387.
- Święcicki J.A., [rec.] *Luiz Camoens, „Luzjady”, epos w dziesięciu pieśniach z oryginału portugalskiego przełożył, objaśnieniami i życiorysem autora opatrzył Adam M-ski...*, „Biblioteka Warszawska” 1890, t. 4, s. 461–469.
- Z życia poety. Rys historyczny przez Jana Thorau*, przeł. M. Rybicka, „Nowe Mody Paryskie” 1881, nr 16, s. 4–5.

From the history of reception of Luis Vaz de Camões in Poland: Adam Bełcikowski reads *Luzjady* [*The Lusíads*]

Abstract

The paper presents Adam Bełcikowski's study about *Os Lusíadas* by Luis Vaz de Camões. Bełcikowski's text was issued in „Nowa Reforma” in Krakow (1891, nos. 26–27, 29–32, 35–37), soon after the release of the translation of *The Lusíads* into Polish by Zofia Trzszczkowska (Adam M-ski) on the Polish book market. The critic made an attempt at familiarising the Polish reader with the poem, indicating its ideological-artistic value.

Słowa kluczowe: Luis Vaz de Camões, Zofia Trzszczkowska (Adam M-ski), Adam Bełcikowski, związki polsko-portugalskie

Keywords: Luis Vaz de Camões, Zofia Trzszczkowska (Adam M-ski), Adam Bełcikowski, Polish-Portuguese connections

Adam Bełcikowski

Luzjady Camõesa

Biedny Camões!... Uczył się, skończył uniwersytet, bił się za ojczyznę, stracił oko od kuli mauretańskiej, pływał po wszystkich morzach Afryki i Azji, napisał poemat, bez którego świat by nie wiedział, że istnieje jakaś portugalska literatura, i za to wszystko taką tylko otrzymał nagrodę, że w szesnaście lat po śmierci przyjacielska ręka położyła mu na nagrobku napis: *Żył w ubóstwie i nędzy i umarł tak samo...*

Przyjacielska to w istocie była ręka i mądra, i sprawiedliwa, która te słowa na wieczną pamiątkę wyryć kazała. Gdyby Camões sam sobie kładł napis na grobie, pewnie by innego nie położył, taki to napis dumny i pełen godności. Poeta zza grobu zdaje się nim przemawiać do swych niewdzięcznych rodaków i świata, który go uszanować i uczcić nie umiał: dałem wam wszystko, co mogłem, zrobiłem wam podarunek prawdziwie monarszy, a od was za to nie dostałem nic – ja jestem waszym dobroczyńcą, a wy moimi dłużnikami, niezdolnymi już nigdy ze swego długu się uiścić!

Bo dumny on był i pełen poczucia własnej godności jak rzadko – ten pierwszy i prawie jedyny poeta portugalski. Ugiąć się on nie dał i karku uchylić nie umiał, a gdy widział gdzie krzywdę słabych i niesprawiedliwość, to się o nie upominał głośno i wytknął je choćby i potężnemu, a gdy głupota i błazeństwo chciały przed jego oczami odgrywać rolę przystojną tylko prawości i rozumowi, to je wyszydził i wyśmiał, nie oglądając się na zemstę nikkzemnych pyszałków. Czuły na niesłuszność, niezależny w zdaniu, śmiały w wystąpieniu, a przy tym lekceważący sobie względy i kaprysy przewrotnej Fortuny – oto, co było przyczyną jego cierpienia i niedostatku i równocześnie fundamentem jego wielkości.

Choć Camões więcej jeszcze i w rozmaitych rodzajach poezji pisał, sława jego opiera się wyłącznie na jednym poemacie, który przez analogię z innymi, starożytnymi zwłaszcza epopiejami, nazywano wszędzie po świecie i dotychczas jeszcze zwyczajnie nazywają: *Luzjada*, choć autor sam dał mu tytuł *Luzjady* czyli *Luzytanie* (*Os Lusíadas*).

Oryginalny to wielce poemat. Choć niby pisany na wzór starożytnych epopiej, choć przeładowany nieraz mitologią i klasyczną erudycją, począwszy od romantycznej formy, od owej dźwięcznej i pełnej energii oktawy, ma na sobie widoczne piętno nowożytnego ducha i bez najmniejszej zenady wykracza, gdzie tylko to stosownym poecie się wydaje, przeciw najzwyczajszym klasycznym regułom. Jest to niby epos, a podmiotowość poety, jego osoba w najściślejszym tego słowa znaczeniu, raz po raz na scenę występuje, a liryczne uczucie, patriotyzmem lub gorącym uwielbieniem dla cnoty i bohaterstwa do prawdziwej szczytności podniesione, stanowi bez wątpienia najpiękniejszą i najważniejszą jego stronę. Wreszcie poeta zdaje się opiewać szczególnie jednego bohatera, Vasco da Gamę i jego wyprawę w celu znalezienia drogi do Indii Wschodnich, a opowiadaniu swojemu nadaje taki obrót, że jego epopėja, znowu wbrew klasycznym tradycjom, nie ma właściwie bohatera, bo jej przedmiotem jest wysławienie całego narodu portugalskiego, wszystkich wielkich czynów, które

zarówno przez Vasco da Game, jak i przed nim i po nim, mieczem, poświęceniem i wytrwałością Portugalczyków spełnione były. Poematów epickich w tym okresie renesansowym, w którym żył Camões, w literaturze, zwłaszcza romańskich ludów, znaczną liczbę wykazać można, nie ma jednakże żadnego pomiędzy nimi, który byłby tak dalece narodowym i patriotycznego ducha pełnym jak *Luzjady*. Ariost[o] jest zachwycającym opowiadaczem fantastycznych przygód rycerskich, Tasso natchniony głębokim chrześcijańskim duchem, a dawniejszy od nich Dante wielkim myślicielem-poetą, który oczami wiary zagląda w tajemnice drugiego świata, ale jeden tylko Camões śpiewa sławę ojczyzny i dla niej wszystkie swoje uczucia i cały swój talent poświęca.

Zjawisko to, jakkolwiek wyjątkowe pomiędzy dawnymi poetami, łatwo sobie przecież na całkiem naturalnej drodze wytłumaczyć. Dzieje Portugalii aż do czasów Camõesa były w istocie fenomenem, rzadko zdarzającym się w historii. Kraik niewielki, małe państewko, zdołało jednak oczyścić swe granice od niewiernych Maurów, zdołało obronić się od najazdów zarówno muzułmanów, jak i pobratymczych Hiszpanów i utrzymać się przy swej niepodległości. Co więcej, ten mały kraik wnosi następnie wojnę w dziedziny swych nieprzyjaciół w drugiej części świata, pokonywa Maurów w Afryce i tam zdobywa dla siebie nowe posiadłości. Nie dosyć jeszcze na tym, ta drobna Portugalia uzbraja floty, wsadza na nie swoich żołnierzy i każe im iść, gdzie jeszcze nikt nie bywał, szukać dróg, których przedtem nikt nie znał, do skarbnicy ówczesnego świata, do dalekich, odległych a złotodajnych Indii. I ci nieustraszeni żeglarze przepływają szerokie morza i oceany, walczą z żywiołami i ludźmi, stają szczęśliwie u wyznaczonego celu i przez ich szaloną odwagę, zręczność i poświęcenie mała ich w Europie ojczyzna, w odległości mnogich setek mil, zajmuje w posiadanie bogate, milionowe krainy, otwiera sobie porty dla swego handlu i z indyjskich ziem i mórz zbiera nieprzeliczone skarby.

Tyle męstwa, ducha przedsiębiorczego i niczym niezłamanej woli mogło być uderzyć wyobraźnię każdego z ówczesnych ludzi, cóż dopiero jeśli to była wyobraźnia poety i tak wielkiego patrioty, jakim był Camões. Przedmiot jego poematu sam mu się narzucał, a on wypieścił go i wyhodował w swoim gorącym sercu – i dlatego zrodził się tak piękny, prawdziwie natchniony i w swoim rodzaju szczególny poemat.

Portugalia, choć pozwoliła umrzeć w szpitalu ich twórcy, na wartości *Luzjad* od razu się poznała. Co w owe czasy było rzeczą niezwykłą, już w pierwszym roku po ogłoszeniu (1572) pokazało się drugie wydanie tego poematu. Sława poety urosła prędko i wysoko w jego ojczyźnie, niedługo imię jego wyszło i poza granice Portugalii i szeroko po świecie rozbrzmiało. Z imieniem jednak rzadko gdzie, niestety!, przedostał się i jego utwór. W Europie mało kto umiał po portugalsku, literatura portugalska, która zaczęła się i skończyła bez mała na Camõesie, nie budziła wielkiego zajęcia, chwalono więc na cudzą wiarę poetę i jego poemat, ale mało gdzie znano go i czytano.

Ta smutna dla Camõesa tradycja, i to podobno nie tylko u nas, ale i w innych w życiu duchowym o wiele dalej posuniętych krajach, pozostała się jeszcze po dziś dzień...

Widocznie Camões nie miał także przez długie czasy szczęścia do tłumaczy i nie znajdował dobrych pośredników, którzy by go w innych językach obcym narodom dali poznać. Bez żadnej wątpliwości tak przynajmniej było u nas. Tłumaczenie Jacka Przybylskiego, pracowitego, ale nieudolnego przekładacza różnych także innych epepei, wydane jeszcze w r. 1799*, mogłoby tylko od Camõesa odstraszyć dzisiejszych, zwłaszcza wybredniejszego smaku czytelników. Niewiele lepszy jest także inny przekład Dionizego Piotrowskiego, rzadko komu prócz tego znany, bo nieogłoszony drukiem, ale w litograficznych kopiach, robionych podobno w roku 1875 w Boulogne-sur-Mer we Francji. Dopiero w najnowszych czasach, w końcu roku upłynionego, ukazał się nowy przekład *Luzjadów*, którego dokonał p. Adam M-ski i w Warszawie w Bibliotece Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej go wydał. Jest to pierwszy polski przekład tego poematu, w którym tłumacz formę oryginału, tj. ośmiozgłoskową strofę, czyli tak nazwaną stancę zachował, a zarazem przedsięwzięcia swojego dokonał w ten sposób, że odtąd możemy Camõesa w swoim języku czytać i piękności jego, jeśli nie wszystkie, to po większej przynajmniej części odczuwać. Nie umiając po portugalsku, nie możemy tego tłumaczenia z oryginałem porównać i stwierdzić, o ile ono jest wiernym i o ile zalety pierwowzoru oddaje. Wiemy skądinąd, że p. M. często pozwala sobie znacznych dowolności [!], że robi dodatki osłabiające wrażenie, ale choć i w budowie wiersza, i w rymowaniu nie zawsze jest dość dbały, mimo to jednak możemy powiedzieć, że przekład pana M-skiego czyta się w ogóle gładko i przyjemnie, że w czytaniu doznajemy estetycznego wrażenia, a w niektórych ustępach podziwiamy wzniosłość natchnienia albo wielkie pomysły poety. Jest to najlepszy dowód, że w p. M-skim Camões nie zginął, że tłumacz uzdolniony był do przeniesienia tego znakomitego poety do naszej literatury, za co też, zwłaszcza że obdarzył nas rzeczą, której tak długo nam brakowało, zupełna od nas należy mu się wdzięczność. [...]

Poemat rozpoczyna się zwykłą u epików zapowiedzią, jaki przedmiot, jakiego bohatera poeta opiewać zamysła. Otóż bohaterami *Luzjadów* mają być, jak Camões powiada, ci, którzy nowe państwo w Indiach wzniesli (Vasco da Gama i jego następcy), jako też i owi królowie dawniejsi, którzy powstrzymawszy napady Maurów na Portugalie, następnie we własnych ich dzierżawach zdobycze poczynili. [...] potrzeba było tak gorącej miłości ojczyzny, jaką miał Camões, aby się odważyć sławę własnego narodu podnieść wyżej nad owych Greków i Rzymian, od tylu wieków ciągle sławionych i uwielbianych.

Do takiej pieśni mają mu też być pomocą nie olimpijskie Muzy, lecz Nimfy srebrnego Tagu, jego rodzinnej rzeki; one piersi jego mają dać „męskie tężno” i „głos silny”, bo poeta ma uderzyć „w głośną surmę bojową, od której pierś drga, płomieni się lice”. Tej pieśni, chwale Portugalii poświęconej, pierwszym słuchaczem chciałby

* Pomyłka – przekład ukazał się w 1790 r.

poeta mieć swojego króla, którym wówczas był Sebastian; nie dlatego, aby nagroda z królewskich rąk na niego spłynęła, bo jemu dość na sławie, którą mu da ojczyzna, lecz z tej przyczyny, że chciałyby przypomnieć mu wielkie dzieła jego przodków i innych portugalskich wodzów i tym przypomnieniem pobudzić go do czynów, które stałyby się znów kiedyś treścią tak szczytną dla piewcy, jakiej jeszcze świat nie widział.

[...] Zwyczajem przyjętym w owoczesnej epice poeta w tej chwili, gdzie przed jego bohaterami niepewna otwiera się przyszłość, każe zgromadzać się radzie bogów na Olimpie pod przewodnictwem Jowisza. Król Olimpu objawia swoją przychylność dla Portugalczyków i postanawia, by mieszkańcy afrykańskich brzegów wszędzie chętnie i przyjaźnie żeglarzom z pomocą przychodzili. To postanowienie nie podoba się jednak bardzo Bachusowi, który zazdrości Portugalczykowi ich przyszłej sławy w tym samym kraju (w Indiach), w którym on niegdyś jako pogromca i triumfator był wielbiony. Sława synów Luzusa miałaby teraz jego własną sławę zaćmić!

Z drugiej znowu strony gorąco za Portugalczykami przemawiają Wenus i Mars.
[...]

Jakoż w pieśni trzeciej przez usta Gamy przesuwa przed naszymi oczami cały przebieg portugalskich dziejów, począwszy od pierwszego założyciela państwa Henryka, którego on księciem węgierskim nazywa, ale który podobno naprawdę z francuskiej królewskiej rodziny Kapetów pochodził*. Wszystko, co historia portugalska najpiękniejszego ma w sobie, co jej największą sławę i chlubę przynosi, co w dziejach tego rycerskiego narodu dramatycznością lub romantycznością wypadków uderzyć wyobraźnię zdolne, wszystko to świetnym i barwnym swoim piórem i z gorącym patriotycznym uczuciem w opowiadaniu Gamy Camões nakreślił. [...]

Opowiadając historię Portugalii w całej jej rozciągłości, poeta mógł popaść łatwo w ten błąd, jakiego wielu mniej od niego zdolnych pisarzy się dopuściło, żeby opowieść jego przemieniła się w rymowaną niejako kronikę. Instynkt poetyczny uratował jednak Camõesa od tego niefortunnego przeobrażenia poezji w wierszowaną prozę, jako rzeczywisty artysta umiał sobie z tym poradzić i stawiając jedne wydarzenia na pierwszym, a inne na drugim lub dalszym jeszcze planie, wysuwając jedne na pełne światło, a drugie pozostawiając w cieniu, uczynił rzecz zajmującą i przemawiającą do wyobraźni zarówno przez plastyczność obrazów, jak i ich dramatyczność. Tym sposobem stało się, że to opowiadanie Gamy składa się z wielu drobnych, ale silnymi rysami naznaczonych szkiców i kilku obszerniejszych, na większą skalę i z całą dokładnością wykonanych epizodów. Już zaraz na samym początku, po śmierci pierwszego założyciela Portugalii spotykamy się z takim pełnym tragicznych motywów i wielkiego bohaterstwa ustępem. Kiedy król Henryk umarł, wdowa po nim, powtórnie zawarłszy śluby, syna swojego z pierwszym mężem chciała wyzuć z tronu, opierając się na tym, że kraj ten oddany był Henrykowi jako jej posag, a zatem jej własność stanowi. Wszczytna się tedy oburzająca wojna

* Dawna tradycja przypisywała Henrykowi Burgundzkiemu, władcy hrabstwa Portucale i zięciowi Alfonsa VI, króla Kastylii węgierskiego – węgierskie pochodzenie.

domowa, wojna między matką a nieletnim synem, w której królowa dzięki pomocy swojego krewnego, króla kastylijskiego, zwycięstwo nad zwolennikami syna odnosi. W ostatniej jeszcze twierdzy zamknął się młody książę ze swymi wiernymi, ale i tę ścisnęli nieprzyjaciele ze wszech stron i młody Alfons był już bliski zguby nieuchronnej, gdyby nie poświęcenie jednego z jego wodzów, Egasa. Wiedział Egas, że ratunku już nie ma, idzie więc do obozu wrogów i w imieniu swego pana, choć bez jego wiedzy, zawiera z nimi pokój pod tym warunkiem, że jeśli od twierdzy odstąpią, Alfons w oznaczonym czasie przybędzie do króla kastylijskiego i hołd mu złoży.

Kastylijczycy zgodzili się na to, ustąpili spod twierdzy, wrócili do siebie i czekali na spełnienie warunków. Już bliski był ostateczny termin, a Alfons nie zjawiał się u króla kastylijskiego, bo zjawić się nie miał nigdy zamiaru i warunków przez Egasa podanych nie przyjął. Lecz cóż się dzieje? Zamiast Alfonsa stawi się przed królem kastylijskim sam Egas; on to zawarł niegdyś traktat, jak się teraz przyznaje, bez wiadomości swego pana, a kiedy nie dopełnił jego warunków, teraz

Jak wiarołomca staje spłacić głową
Nie wypełnione swe rycerskie słowo.

[...] poświęcenie Egasa ocaliło młodego Alfonsa, bo król kastylijski bohaterstwem wiernego wasała wzruszony i Egasowi życie darował, i wojny już nie ponowił. Ten król Alfons świetnie się potem zapisał w historii Portugalii przez krwawe walki z Maurami i liczne nad nimi zwycięstwa. Przed jedną z takich bitew Chrystus na krzyżu przybity pokazał się Alfonsowi, a wojsko jego na wieść o tym cudzie zdwojonym zapłonęło męstwem i z nieustraszonym zapałem uderzyło na Maurów. [...]

Podobnych bitew, zwycięstw i klęsk portugalskich pełno w poemacie Camõesa; zgrzyt mieczów i tętent rozhułkanych krwią koni ustawicznie w nim słyhać, a wszędzie poeta podnosi z uwielbieniem męstwo swych ziomków, przez które odpierali najazdy wrogów lub granice swego państwa rozszerzali. Naturalnie z największą chlubą wspomina on walki z niewiernymi, walki, w których krzyż ścierał się z półksiężycem i gdzie miecz portugalski zwycięstwo Ewangelii wywalczał.

Nie brak tu jednakowoż i ustępów w innym całkiem rodzaju, opowieści, w których płomienie miłości podobne w świecie czynią spustoszenia jak żelazo i ogień rozżartych na siebie nieprzyjaciół. Do takich należy tragiczna historia o pięknej Inez de Castro, którą na jej nieszczęście pokochał syn królewski i następca tronu tak stale i wiernie, że o żadnych innych ślubach słyszeć nie chciał. Ten niestosowny wybór rozgniewał bardzo króla, ojca dbałego o dobro dynastii, i aby syna od kochanki uwolnić, wydał on wyrok śmierci na nieszczęśliwą Inez.

Poeta przez usta opowiadającego Gamy wyraża swoje głębokie oburzenie nad tym niegodnym czynem i tkliwie pamięci Inezy poświęca wspomnienie.

Epizod o pięknej Inez jest jednym z najświetniejszych ustępów poematu.

W następującej pieśni czwartej Gama prowadzi dalej swą opowieść. Tu znajdziemy naprzód obraz bratobójczej wojny między wdową po słabym Fernandzie a Don Juanem, nieprawym synem Don Pedra, którego wola większej części narodu

na tron powołała. Była chwila, gdzie gwiazda nowego króla błędąc zaczynała, gdy się znaleźli tacy, co dla widoków osobistych i z trwogi przed przemocą Kastylii, która królową wdowę wspierała, odstąpić go byli gotowi. Wtedy Nuno Alvarez, mąż zacności niezłomnej, uratował sprawę królewską: wątpiących podniecił, myślących o zdradzie zawstydził i tak wszystkich gorącą swą przemową zapalił, że znów z ochotą po stronie Don Pedra stanęli i rozpoczęli wojnę. [...]

Wściekle walczył Nuno, jednakże byłby uległ, gdyby nie to, że król Juan, spostrzegłszy niebezpieczeństwo wiernego wodza, na czas jeszcze z garścią najodważniejszych rycerzy na pomoc mu przybiegł. Obecnością i męstwem króla zachęceni Portugalczycy, wszystkich sił dobywszy, wydarli wrogom zwycięstwo, a Nuno, za pobitymi Kastylizczykami goniąc, w ich własne kraje poniósł spustoszenie. Nie żałowała Portugalia swojego wyboru. Don Juan, wywalczywszy mężnie swój tron, był też pierwszym z królów portugalskich, który wojnę z Maurami przeniósł na własną ich ziemię w Afryce i tam twierdzę Ceutę zdobył, jako punkt oparcia dla dalszego szerzenia się portugalskich zdobyczy. Następca jego, Edward, nie był tak szczęśliwy. Brat jego Fernand dostał się do niewoli Maurów. Jest to ów „książę niezłomny”, tak bardzo spopularyzowany u nas przez Słowackiego. [...]

Niedługo Portugalczycy sięgnęli wzrokiem swoim jeszcze dalej – ku tym Indiom, które budziły żądze tylu narodów swoimi bogactwami. Juan II pierwszy powziął zamiar znalezienia drogi na wschód przez Morze Śródziemne, Arabię i odnogę perską. W tym celu wysłał dwóch odważnych i przedsiębiorczych posłów w drogę. To niedostatecznie przeprowadzone przedsięwzięcie nie odniosło jednak żadnego skutku. Posłowie umarli wśród drogi, nie doszedłszy do celu. Ale już następca Juana II Emanuel, odpowiedniejszych dobrawszy środków, dokonał tego wielkiego zamysłu. Poeta, trzymając się zapewne jakichś narodowych tradycji, aby tym więcej wielkość tego przedsięwzięcia uwidocznić, do współudziału w nim wciąga nawet nadprzyrodzone moce. Bo oto kiedy Emanuel, leżąc pewnej nocy na łożu, rozmyślał o swych powinnościach królewskich i obowiązkach, które mu jego poprzednicy przekazali, sen niespodziewanie go ogarnął i przed oczami jego cudowne zjawiska roztaczać począł.

[...]

Widzi gór łańcuch, a w głębi opoki,
Płyną głębokie, czyste dwa potoki.

Z tych rzek – śni się królowi dalej – wychodzi dwóch starców, ociekających wodą i przybranych w korony z traw i gałązek. Są to bogowie Gangesu i Indusu, dwóch najcelniejszych rzek Indii, którzy zachęcają króla, aby wysłał wyprawę do ich ojczyzny. Król wybiera do tego dzieła Vasco da Game, a z nim jadą jeszcze jego brat Paweł, dzielny Coelho i inni. Gdy nadeszła chwila, kiedy z Lizbony odważni żeglarze wypłynąć mieli, tysiące ludu zebrało się na brzegach, aby ich pożegnać; matki i żony ze łzami w oczach rozłączały się ze swymi synami i mężami! Wtem, gdy już żeglarze wsiedli na łodzie mające ich zawieźć do okrętów, starzec pewien, który na brzegu stał z innymi, obrócił na odjeżdżających wzrok chmurny i trzy razy

gniewnie potrząsnąwszy czołem, podniesionym głosem zaczął wyrzekać na żądzę władzy i sławy i na marną chciwość, które odbierają spokój człowiekowi, każą mu narażać się na niebezpieczeństwa i zgubę i pozbawiają go jedynie prawdziwego cichego szczęścia. [...]

Następnie bezpośrednio już zwraca się do odpływających żeglarzy, zapytując, jakie zaślepienie gna ich w obce i dalekie kraje. Jeżeli chcą sławy, jeśli bez wojny żyć nie mogą, toż mają pod bokiem niewiernych Maurów, z którymi walka przyniesie im nadto sławę obrońców chrześcijaństwa. Ale nie; ich pali żądza przygód, oni chcą być przedmiotem podziwu, że gdzieś odległe ziemie podbili. [...]

Głos tego starca potępiający z wyższych moralnych pobudek przedsięwzięcie, które właśnie poczynił Gama i jego towarzysze, jest zbyt wyraźnym dysonansem w tej pochwalnej pieśni, jaką Camões na cześć Gamy i innych podobnych do niego bohaterów swej ojczyzny wyśpiewał.

A więc gdzie indziej wielbiąc awanturniczą przedsiębiorczość swych rodaków, tutaj ją potępia? Do pewnego stopnia tak jest, nie inaczej! Patriotyzm narodowy i poczucie ojczystej chwały ustąpiły w tej chwili u niego wyższemu jeszcze ogólnoludzkiemu uczuciu. Płynąć za morze dla złota, zwalczać tam obce narody, które nam nic nie zawiniły, dla korzyści swojej ojczyzny – to wobec wyższej etyki ludzkości bez wątpienia nie jest zasługą i chlubą, ale błędem i zdrożnością.

Za czasów Vasco da Gamy, gdy okręt jego nieznanymi szlakami szukał nowych dróg po świecie, gdy ci, co brali w tym udział, narażali się na tysiączne niebezpieczeństwa i śmierć co krok na nich czyhającą, a w zamian, gdyby się im przedsięwzięcie nie udało, oprócz ubóstwa, lekceważenia i zapomnienia nic otrzymać więcej nie mogli, nikt bez wątpienia nie byłby mógł wystąpić z podobnym zarzutem. Ale trzeba pamiętać o tym, że Camões żył już i pisał w czasach późniejszych, gdzie, jak to nieraz w swym poemacie natrąca, widać było już i odwrotną stronę tego medalu, gdzie wyraźnie już się pokazało, że chciwość portugalska niosła dalekim ludom nie cywilizację i wiarę, ale niewolę i upodlenie, i że złoto łatwo nabywane, we własnej ich ojczyźnie siało zgniliznę i moralny upadek. Historie podobnych cywilizacyjnych w zasadzie wypraw, jak za dni naszych, podobno i zawsze były jednakowe: wzniosły z początku lub na pozór cel przeradza się wkrótce w cel bardzo poziomy, a Camões zaudto był poetą, aby tego zboczenia z prawej drogi nie napiętnować swoim potępieniem i to tym silniej, że zrobił to w takim miejscu swego poematu, gdzie zdrożne czyny jego rodaków obok ich najświetniejszych zasług i chwały stanąć musiały. Cześć mu i za to, że dla celów chwilowych polityki nie zapomniał o wieczystych prawach sprawiedliwości.

[...] potem kreśli poeta opis wspaniałej trąby morskiej, jeden z najpiękniejszych obrazów morskiej natury, jaki wyszedł spod jego pióra. Camões, który w służbie wojskowej i szukając dla siebie kawałka chleba w dalekich krajach, pływał po wszystkich tych morzach, po których żeglowały okręty Gamy i dalej jeszcze, który przemierzył całą drogę morską od Lizbony aż do chińskich wybrzeży w Macao, znał się sam doskonale z tym kapryśnym i srogim żywiołem i nieraz podziwiał

jego cudowne piękności, jak i przerażającą wielkość. Te wspaniałe obrazy morza utkwiły w jego wyobraźni w całej swej potędze i prawdzie, tak że według orzeczenia Humboldta (w *Kosmosie*) jest on w całym słowa znaczeniu pejzażystą morza i „polot natchnienia, ozdobność mowy i słodkie dźwięki rzewnego smutku nie psują nigdy dokładności opisu fizycznych zjawisk”^{*}. Pod tym względem Camões podobny jest do Mickiewicza, który takie mistrzostwo pokazał w *Panu Tadeuszu*.

Kiedy Gama dopłynął już do Przylądka Burz odkrytego jedenaście lat przedtem przez innego Portugalczyka, Bartłomieja Diaza, a nazwanego przez króla Juana II Przylądkiem Dobrej Nadziei, w tym niebezpiecznym miejscu, na którym w owe czasy kończyła się znana Europejczykom droga morska, większa niż kiedykolwiek obawa o losy wyprawy opanowała jego serce. [...]

Nie omyliło Gamy przecucie, bo jak opowiada dalej, w tej chwili, gdy takie z trwogą zadawał sobie pytania, zjawił się przed jego oczami geniusz tych miejsc, Adamastor, niegdyś jeden z Tytanów walczących z olimpijskimi bogami, a potem wyrokiem tychże bogów przemieniony w skałę i rzucony w te niedostępne morza na samym cyplu południowej Afryki. [...]

I dalej szczegółowo przepowiada Adamastor wszystkie owe sławne katastrofy morskie, w dziejach marynarki portugalskiej zapisane, które żeglarzy luzytańskich po wyprawie Gamy przy Przylądku Dobrej Nadziei spotykały. [...]

To pełne grozy pojawienie się Adamastora w chwili, kiedy Gama ma przekroczyć granice znanych w owe czasy mórz i iść dalej w świat tajemniczy i niezbadany, zaliczyć potrzeba do najpiękniejszych pomysłów, jakie gdziekolwiek i kiedykolwiek wykazać może poezja. Siłą kontrastu poeta sprawia tutaj niezwykle wzruszający i potężny efekt. Potęgą nadziejską, jeden z geniuszów ziemi, w kształtach przerażających umysł ludzki swym ogromem i potwornością, zjawia się wśród ciemnej nocy nad otchłaniami mórz i grzmiącym rykiem upomina żeglarzy: „zuchwalcy, wróćcie się, ni kroku dalej, bo tam czeka was tysiące niebezpieczeństw”, ale odważni Luzytanie nie zważają na to, lekceważą sobie zarówno przestrogi, jak i śmierć, i dążą dalej do zamierzonego celu. Po takiej scenie podziw dla ich odwagi rośnie tym bardziej w umyśle czytelnika i zmusza go do zastanawiania się, iż w istocie ci ludzie niezwykłych dokonali rzeczy. [...]

Wdzięczny to znowu bardzo epizod ten obrazek z życia marynarzy na okręcie i ta romantyczna opowieść o rycerzach oddających swoje miecze i swą krew na usługi pięknych niewiast. Półsenni, strudzeni pracą i czuwaniem żeglarze w spokojną noc pragną myśl swą odświeżyć wspomnieniem pięknych rycerskich czynów swoich przodków i gwarzą jakiś czas swobodnie; niejednemu serce żywiej bije i fantazja się rozpala obrazami uroczych dam i chwalebnych turniejów, kiedy wtem – i tutaj znowu działa na czytelnika nader żywo przygotowany już od niejakiego czasu przez

^{*} Dzieło Aleksandra Humboldta *Kosmos. Rys fizycznego opisu świata* ukazało się w języku polskim w 1849 roku, w przekładzie Jana Baranowskiego i Ludwika Zejsznera (wyd. 2, poprawione – 1852 r.).

poetę efekt – zrywa się szalona burza i wszystkich od koleżeńskiej gawędy wzywa do nowych wysiłków i do zmierzenia się z przykrą rzeczywistością. [...]

Ale od czegoż opiekunka Portugalczyków, Wenera, żeby w tak niebezpiecznej chwili nie dała im pomocy? Skoro tylko z nastaniem dnia spostrzegła, co się dzieje, zbiegła co prędzej z niebieskich pałaców na morskie fale i tam zgromadziwszy dokoła siebie swoje Nimfy, rozkazała im przystroić się jak najpiękniej i wyjść naprzeciw szalejącym wiatrom. W istocie, kiedy synowie Eola ten powabny chór dziewic ujrzeli, opuścili ich srogość i gniew, i miłością pokonani uśmierzyli swoje dla Portugalczyków zgubne porywy. Ustała burza, a wkrótce też przed oczami znękanych żeglarzy zabłysnęła Kalkuta, pierwsze miasto na ziemi indyjskiej, które zobaczyli. Gama uniesiony radością upadł na kolana i dziękczynne modły wzniosł do niebios. Stał żywy i szczęśliwie u celu swej wyprawy po niezliczonych trudach i tylu przebytych niebezpieczeństwach.

Ale to jest jedyna tylko droga do sławy, odzywa się na tym miejscu poeta, wspomnieniem dzieł Gamy na wyższy ton widocznie nastrojony. Trzeba dużo pracy i znojów i własna tylko nasza zasługa może nam wyjednać prawdziwe zaszczyty i chwałę, którą bądź co bądź wszyscy choćby nie zaraz, ale zawsze oddać nam muszą. Wysoki ród, bogactwa, wszelkie rozkosze światowe na nic się tu nie przydadzą. [...]

Doszedłszy w opowiadaniu swoim do chwili, kiedy Gama, ujrzawszy Kalkutę, osiągnął po niezliczonych trudach cel swej wyprawy, rozpoczyna poeta pieśń siódmą piękną liryczną apostrofą do swych rodaków, chwając ich za to, że choć niewielkim co do liczby są narodem, tyle dzieł sławnych dokonali i sami jedni między ludami europejskimi walczą za chrześcijaństwo i zwyciężając niewiernych, rozszerzają je po świecie. Nie tak czynią inne narody i kraje: Germania, Anglia, Galia i Italia buntują się przeciw Kościołowi i bratobójcze w swym wnętrzu toczą wojny, zamiast coby wspólnymi siłami obróciły się przeciw Turkom [...].

Pisząc to, miał Camões na myśli właśnie za życia jego wybuchłe po różnych stronach Europy odszczepieństwa od Kościoła rzymskiego, jako też powstałe wskutek tego wojny religijne, i swoim rzymskokatolickim uczuciem powodowany z nieukrywaną dumą wskazywał światu, że jego ojczyzna około wspólnego dobra chrześcijaństwa lepiej się zasługiwała [...].

Po tym nowym wylewie patriotycznych uczuć poeta powraca do wątku swej powieści. Maur Monsaid w Kalkucie osiadły, ale z dawniejszych czasów znający Portugalie i język portugalski, objaśnia Gamę o stanie Indii, o krajach je składających, o ich zwyczajach i religii, a następnie jako przewodnik z miejscowością obeznany, kiedy Gama przyzwolenie od króla do wylądowania otrzymał, prowadzi go do stolicy. Gama po drodze spotyka świątynie indyjskie, których potworne bożyszczka wzbudzają jego zdziwienie, a na drzwiach pałacu królewskiego ogląda wyrzeźbione obrazy, przedstawiając główne momenty indyjskiej historii. Za pomocą tego sztucznego środka, znanego w poezji już od czasów Achillesowej tarczy i tylekroć w późniejszej epoce powtarzanego, zaznajamia nas poeta z przeszłością kraju, do którego wstąpił jego bohater. Gama staje nareszcie przed królem Samorinem i oświadcza

mu, że Portugalia pragnie wejść z nim w przymierze i związki handlowe, z których również i dla Indii wielkie urosną korzyści. Ostrożny Samorin wymawia sobie czas do namysłu i wywiaduje się następnie od Monsaida, co to za kraj Portugalia i co to za naród ci Portugalczycy, których reprezentantów tak niespodziewanie w swoim państwie ujrzał. Opowiadanie Monsaida tak zaciekawiło Samorina, że sam osobiście zapragnął poznać bliżej Portugalczyków i w tym celu udał się do ich okrętów. Pierwszym przedmiotem, który tu jego oczy uderzył, były rozwiane w powietrzu sztandary, na których król indyjski wymalowane obrazy bitew i bojów zobaczył. Skoro tylko przygotowana dla niego przez Gamę skończyła się uczta, Samorin zapytał natychmiast, co by te obrazy miały znaczyć, a brat Gamy, Paweł, podjął się ich znaczenie mu wytłumaczyć.

Czytelnik domyśla się zapewne, jakie to obrazy król Samorin na sztandarach widział i że poeta i tu, znów za przykładem owej tarczy Achillesowej idąc, da nam tym sposobem dalszy ciąg lub uzupełnienie tej portugalskiej historii, którą już przedtem król Melindy z ust Vasco da Gamy był słyszał. W istocie też to, co teraz król Indii usłyszy, będzie uzupełnieniem poprzedniej opowieści, bo jeśli dawniej poeta zajmował się przeważnie skreśleniem wielkich i bohaterskich czynów, jakich dokonywali królowie portugalscy, w mającym nastąpić teraz opowiadaniu młodszego Gamy znajdziemy przede wszystkim obrazy i czyny z życia sławnych portugalskich rycerzy i wodzów.

Poeta czuje w tej chwili, że znowu wielkie i trudne czeka go zadanie, i lęka się, czyli mu sprostą, bo tak go los ciągle prześladowuje, tyle nieszczęść i nędzy doświadczył, że nie ma już dosyć sił w sobie, aby dalej jeszcze i tak długo podnosić głos na chwałę swej ojczyzny. Dlatego nie ufając sobie, wzywa na pomoc Nimf swoich rzek rodzinnych: Tagu i Mondego, by one go wsparły i dodały mu natchnienia.

Chwalebna i jednącą mu nasze współczucie jest tutaj szczerść i prostota, z jaką ze swych dolegliwości i cierpień się spowiada, a szacunek i cześć dla niego wzbudza w nas następnie to wysokie poczucie godności własnej i prawdy, z jakimi poeta bądź co bądź dla miłości ideału i znając dobrze wartość tej szlachetności, która nim rządzi, chce pozostać na raz obranej drodze, wierny raz przyjętym hasłom i pojęciom, choćby biedny i nędzny jak dotąd, ale nieskazitelny i nieugięty. [...]

Mimo to, niezłamany przeciwnościami i nienawiścią ludzką, chce on wiernym pozostać Muzom i swojemu przekonaniu, które mu wzbrania nieprawdą i pochlebstwem skarbić sobie łaski możnych dla poprawienia swej doli. Ten, co na to nie zasłużył, choćby najpotężniejszy, nie doczeka się nigdy pochwały z jego ust! [...]

Dużo goryczy wlało życie w piersi tego poety, dużo niesprawiedliwości i krzywd doznał i widział on na świecie, jeśli taką ostrą, bezwzględną satyrą rzucił w twarz społeczeństwu i tym, co stali w nim na świeczniku. Taką spowiedzią ze swych bólów i dolegliwości, nowym podniesieniem duszy do swych ideałów i gorącym westchnieniem do opiekuńczych Muz skrzepiwszy siły i wzmocniwszy serce, rozpoczyna Camões w początku pieśni ósmej tę nową kartę bohaterskich dziejów swej ojczyzny, której tłumaczem, jak już wiemy, zrobił tym razem młodszego Gamę.

Cały szereg bohaterów portugalskich, mężów wślawnionych dzielnością i poświęceniem, przesuwa się znów przed naszymi oczami, począwszy od mitycznego praojca Luzytanów Luza, aż do Menezesa, który jako komendant zdobytej na Maurach Ceuty stał się postrachem niewiernych. [...]

Treścią dwóch ostatnich pieśni, dziewiątej i dziesiątej, jest opis powrotu Gamy do ojczyzny, w którym poeta w bardzo szczęśliwy sposób rzeczywiste fakty z pomysłami swej fantazji połączył. Gdy Gama powrócił do swej floty, Maurowie w Kalkucie zamieszkali knuli plany, jak by go najpewniej zgubić. Pod tym względem liczyli oni na pomoc swoich współwierców Arabów, którzy corocznie do Malabaru z okrętami dla handlu przyplływali. Gdy oni przybędą, a przybyć mieli już niezadługo, zgniotą z pewnością flotę Portugalczyków. Przez przychylnego sobie zawsze Monsaida dowiedział się Gama o tych złowrogich dla siebie zamiarach i co prędzej postanowił brzegi indyjskie opuścić. Żal mu tylko było swoich dwóch ludzi, których na lądzie dla prowadzenia układów zostawił, więc aby ich odzyskać, pochwycił wszystkich tych indyjskich kupców, którzy do niego z kosztownymi kamieniami na sprzedaż przybyli, i w okup za tych jeńców otrzymał i swych wysłańców, i swoje towary z powrotem. Więcej nic już na razie nie mógł Gama zdziałać, lecz kiedy główny cel wyprawy, wynalezienie drogi do Indii, już osiągnął, z czystym sumieniem mógł zawrócić okręty, skąd przyszły.

Opisywać drugi raz też samą drogę, którą Gama teraz przebywał, byłoby nużącym, niepotrzebnym i z kardynalnymi zasadami sztuki niezgadającym się zadaniem dla poety. Camões zaradził temu bardzo szczęśliwie i uniknął powtarzania, wprowadzając na tym miejscu zamiast opisu faktycznego powrotu jeden z najpiękniejszych swoich pomysłów poetycznych, z jakimi spotykamy się w *Luzjadach*. Mianowicie Wenus, owa stała opiekunka i wielokrotna zbawczyni Portugalczyków, pragnie teraz, gdy oni już z chlubą i pełni zasług powracają do ojczyzny, wynagrodzić ich za wszystkie ich trudy i znoje i dać im pokosztować całej tej sławy, na którą tak dobrze zarobili.

[...] na tym skrzydlatym swoim wozie przybywa Wenus na górę Idę do syna swego Kupidyna i prosi go, ażeby grotami swoimi rozpałił w córach Nerejowych, w owych Nimfach, jak najgorętsze płomienie ku powracającym z Indii Luzom [...].

Gdy tak dzięki Famie i strzałom Amora serca Nimf gorącą miłością dla portugalskich żeglarzy już płoną, zbliżają się i oni sami ku cudownej wyspie przeznaczonej dla nich przez Wenerę na miejsce niebiańskich rozkoszy. Poeta szeroko opisuje piękności tej wyspy, drzewa i kwiaty niby kobiercem ją pokrywające, zwierzęta i ptaki napełniające ją swymi głosami i śpiewem. [...]

Marynarze tymczasem, wylądowawszy na wyspie, zamierzają urządzać polowanie i rozpraszają się wśród drzew i zarośli. Jakież ich zdziwienie i zachwyty, gdy tam spostrzegają urocze towarzyszkę Wenery z wszystkimi ponętami piękności i miłości. [...]

Zręczni i dzielni marynarze, ogniem miłości podnieceni, jeden po drugim dościgali upatrzone przez siebie Nimfy. [...] Wyspa przemieniła się w jeden raj miłości. [...]

A teraz, co to wszystko ma znaczyć? Ta czarodziejska wyspa Wenery, te piękne boginie morskie, te rozkosze miłości, których na ich łonie doznają portugalscy żołnierze, czy to ma być tylko fantastyczny epizod, w którym poeta chciał pokazać, z jakim rzadkim wdziękiem zdoła skreślić także i zmysłowe erotyczne sceny? Bez trudności zapewne każdy czytelnik domyśli się tego, że epizodu tego nie można brać literalnie, że zamiarem poety nie było wcale powiedzieć to, że dla dzielnych wojowników za ich trudy i mozoły najpiękniejszą nagrodą są pocałunki i uściski niewieście. Za rzecz zatem trochę zbytęcną uważamy to, że Camões sam pospieszył z objaśnieniem i na zakończenie tych uroczych scen, które rozstrzygał przed naszą wyobraźnią, położył komentarz trochę pedantycznie i po szkolarzku wyglądający. Jest to jednakże, dodać tu potrzeba, jeden i jedyny wypadek, w którym jego delikatny zmysł poetyczny nie dopisał mu i w prozaiczność popadł. [...]

Bo jakkolwiek właściwą jego myśl i bez tego odgadywaliśmy, przykro nam rozstawać się w tak gwałtowny sposób z iluzją, w jaką nas wprowadził jego opis uroczej miłości poświęconej wyspy. Wiedzieliśmy, że to jest poetyczna fikcja, a nie odbicie rzeczywistości, ale uczuwamy pewien estetyczny niesmak, gdy nam poeta sam w tak prozaiczny sposób powiada, że to tylko alegoria i artystyczna dekoracja dla abstrakcyjnej myśli.

Pięknem za to jest znowu zakończenie tej pieśni, gdzie Camões wskazawszy, że tylko przez męstwo wielkie, trudy i surowe cnoty dostępuje się sławy, wzywa tych wszystkich, którzy jej pragną, do czynów i działania, i do wzbudzenia w sobie silnej woli, bo nie ma przeszkód, których by ona złamać nie zdołała. [...]

Tetys przyjmuje swoich gości wspaniałą ucztą, włoskie *falerno* pieni się w czarach z diamentu, sypią się żarty, iskrzy się dowcip i urocza rozlega się muzyka. Następnie wśród ogólnego milczenia jedna z Nimf zaczyna śpiewać. Pieśń ta to nowy rapsod bohaterski z dziejów portugalskich, będący drugim już z rzędu uzupełnieniem tej wielkiej narodowej epepei, jaką Camões w *Luzjadach* przedsięwziął wyśpiewać. Nimfa jako istota nadziemską, zdolną wzrokiem swym przyszłość przeniknąć, opowiada dzieje tych następnych wypraw do Indii, jakie już po Gamie Portugalczycy robili, i bohaterskie czyny tych wodzów i admirałów portugalskich, którzy przez swoje męstwo i energię dokończyli dzieła wielkiego swego poprzednika i panowanie Portugalii na ziemi indyjskiej ugruntowali i rozszerzyli. [...] Kiedy pieśń Nimfy przebrzmiała wśród upojonych radością słuchaczy, Tetys, spełniając dane dnia poprzedniego przyrzeczenie, prowadzi Gamę wraz z jego towarzyszami przez skalistą drogę leśną na szczyt wyniosłej góry, na którym gdy stanęli:

Wnet mi glob duży błysł w powietrzn sinej,
Tak cały światłem przejęty, oblany.
Że równie wewnątrz jego jak powłoka
Były dostępne dla każdego oka.

Ten glob to wyobrażenie wszechświata i jego budowy. Tetys opisuje jedną po drugiej ze sfer niebieskich, wspomina o wielu gwiazdach stałych i planetach

i wreszcie o leżącej w środku tego wszystkiego Ziemi. Rozповіда potem o różnych częściach Ziemi [!], ponieważ z położeniem i krajami Europy już nas poznał. Gama na początku swego opowiadania przed królem Melindą, Tetys teraz zajmuje się rzeczywiście Afryką i Azją, wspominając przede wszystkim o miejscach, które z jakiegokolwiek powodu, czy w czasie wojen, czy na ich wyprawach morskich odegrały pewną rolę w historii Portugalczyków. Wspominając o kraju Narsingi, opowiada Tetys legendę o św. Tomaszu, który w tych dalekich stronach nawracał pogan na wiarę Chrystusową i śmierć męczeńską poniósł. Kiedy znów z kolei wypadło Tetydzie powiedzieć o rzece Majhony* w Kambodży, wspomniał Camões przez jej usta o swojej własnej przygodzie, gdy rozbiwszy się ze statkiem, na którym płynął, z całego swojego mienia ocalał tylko „księgę przemoczoną” – rękopis swojego nieśmiertelnego poematu. Rzeczą godną uwagi jest także, że opisując te rozmaite krainy wschodnie, bardzo chętnie wylicza poeta właściwe im płody natury, które jako drogie korzenie, olejki itp. weszły w handel europejski dzięki odkryciom porobionym przez Portugalczyków.

Cała ta kosmo- i geografia tudzież te rozmaite wiadomości z historii odkryć i handlu mogłyby się komuś wydać, zwłaszcza wobec naszych dzisiejszych wcale skrupulatnych wymagań estetycznych, niepotrzebnym prozaicznym balastem, który artystyczną wartość poematu pomniejsza. W istocie jednakże tak nie jest. Znajomość Ziemi, wiadomości zwłaszcza o dalekich lądach i morzach, należały do charakterystycznych rysów takiego żeglarskiego narodu jak Portugalczycy. Każdy portugalski marynarz był z natury rycerzem, a zarazem geografem, zarówno potrzebował dzielnego miecza, jak i geograficznych map. Sam poeta był także takim marynarzem; przepłynął wszystkie morza aż do krańcu wówczas znajomego świata, widział tyle dalekich krajów, o których ówczesna Europa słabe zaledwie miała jeszcze pojęcie, więc nie dziw, że ten żeglarski charakter tak jego narodu, jak i jego własny odbić się musiał na jego poemacie. Opisując przy tym te dalekie kraje, Camões nie tylko nowością nieznanymi przedtem rzeczy do wyobraźni czytelnika przemawiał, ale zarazem w nowy jeszcze ten sposób podnosił i wielił sławę swej ojczyzny. Przecież wszystkie te dalekie lądy i morza to tylko jedno wielkie, coraz więcej rozszerzające się pole działania jego rodaków, na którym czy to w chrześcijańskiej walce z niewiernymi, czy przez geograficzne odkrycia i handlowe wyprawy świetnych, nieraz bohaterkich dokonywali czynów. Obraz więc tego odległego, po części mrokiem tajemnicy jeszcze osłoniętego i cudownością swoją drażniącego ciekawość i fantazję świata był niemal koniecznym w tej patriotycznej epopei o wielkich żeglarzach, podobnie jak na przykład opis puszczy litewskich w epopei o szlachcie polskiej, z której każdy prawie był myśliwym z urodzenia. Skoro Tetys, opowiedziawszy przyszłe czyny następców Gamy i opisawszy kraje, które Portugalczycy bądź przedtem, bądź potem odkryli i pierwsi poznali, przyrzeczenie dane wodzowi floty spełniła, nie pozostawało jej nic więcej, jak pożegnać tych gości, tak szczerze i uroczyście przez nią przyjmowanych [...].

* Pomyłka Bełcikowskiego. Mowa o rzece Mekong, w przekładzie Trzeszczkowskiej występującej jako Majkong.

Wspaniała apostrofa do króla zamyka pieśń tę ostatnią i cały poemat. Jakby wskazując królowi na swoje dzieło, w którym pomieścił wszystko, co chwałę Portugalii stanowią mogło, zachęca go do podobnych czynów, zapewniając przy tym, że znajdzie po temu siły i ludzi, bo nie ma narodu, który by więcej niż Portugalczycy gotów był poświęcić wszystko dla króla i ojczyzny. Ale w zamian za to żąda też od króla, aby sprawiedliwym był dla poddanych, aby wynagradzał zasługi, szanował rycerzy, których poświęceniem tron stoi, i do rady swojej wzywał zawsze najmędrszych i najdoświadczeńszych. A jeśli się to stanie, poeta tak jak wielbił jego poprzedników, tak teraz głos swój na chwałę króla wzniesie. Jest on wprawdzie biednym i nędznym, ale nieba nie odmówiły mu sił i zdolności do otoczenia skroni królewskiej aureolą sławy. Z szlachetną dumą i pewnością siebie, którą już nieraz w nim widzieliśmy, odzywa się poeta jeszcze ostatni raz o sobie [...].

Szczególnie zaś zagrzewa Camões króla Sebastiana do walki z Maurami, do walki, w której w kilka lat po wyjściu *Luzjad*, jeszcze za życia poety, nieszczęśliwy król miał utracić armię swoją i życie. Camões nie przeczuwał takiego wyniku bojów, życzył królowi najświetniejszego zwycięstwa [...].

Takim jest niezwykły, jedyny można powiedzieć w swoim rodzaju poemat o sławnych czynach Luzytanii. Nie jest to ani *Iliada*, ani *Odyseja*, ani nawet *Pan Tadeusz*. Ludzie nie ukazują się tutaj z plastyczną indywidualnością charakterów, lecz jedynie jako szkicowo traktowane i w historycznej perspektywie widziane postacie. *Luzjady* stoją nie specjalnymi zaletami epickiej poezji, ale różnorodnym i prawie genialnym talentem poety, jako też pięknym jego, na wskroś szlachetnym charakterem. Camões miał w sobie prawdziwe, wzniosłe uczucie liryczne, a przy tym był artystą niezwyklej miary, który umiał z przedmiotu na pozór oschłego i niepoetycznego utworzyć rzeczywiste dzieło sztuki. Jego kompozycja jest bardzo umiejętną: treść główną rozkłada on na kilka oddzielnych od siebie części, przeplata ją epizodami, ożywia lirycznym wybuchem swego uczucia, raz żaląc się nad własną niedolą, to znów wielbiąc ojczyznę; raz podnosząc się do wysokości hymnu lub ody, to znów smagając biczem satyry i sarkazmu. To nadaje *Luzjadom* ten charakter rozmaitości, że jak w kalejdoskopie mieniają się w nich co chwila widoki i obrazy, choć wszystkie związane są jednością głównej myśli i do jednego dążą celu. Gdyby tych środków artystycznych Camões nie był używał, poemat jego mógłby być łatwo stać się nazbyt jednostajnym i wpaść w nużące kronikarskie opowiadanie, wyrażone rymami. Mimowolnie, gdy odczytujemy ten bohaterski poemat o rycerzach, co pod gołdem krzyża walczyli z półksiężycem, o marynarzach, co krwią i potem pracowali w nieznanym kraju na wielkość swojej dalekiej ojczyzny, przychodzi nam na myśl, dlaczego my w naszej literaturze podobnego poematu nie posiadamy. A myśl ta przychodzi tym bardziej, że poemat podobny łatwo mieć mogliśmy. Wprawdzie nie w tym XVI wieku, w którym żył Camões, a w którym u nas długotrwały błogi pokój i religijno-polityczne wewnętrzne spory do epickiej wysokości umysłów nie podnosiły, ale w wieku następnym, kiedy krwawe boje na wszystkie strony, a zwłaszcza wojny z muzułmanami we wszystkich sercach jakiś wyższy nastrój i religijno-rycerskie uczucie rozbudziły. I wtedy mieliśmy w istocie poetów, którzy o wojnach,

rycerzach i bitwach często śpiewali, i ci poeci (Twardowski, Kochowski, a zwłaszcza Waław Potocki) byli bliscy tego, aby uszczknąć wawrzyny podobne do tych, które od trzech z górą wieków zdobią skronie Camõesa. I w nich żyje głębokie uczucie religijne, jak u portugalskiego poety, i im duch rycersko-chrześcijański podnosi w górę serca, mają oni tak samo w sobie dużo lirycznego zapału, tak samo kochają ojczyznę i jej sławę pragną swymi rymami uświetnić, a nawet bardzo często mają tę siłę słowa, że pojedyncze ich obrazy z wypukłością płaskorzeźby od tła odstają. A jednak mimo to żaden nie dorównał Camõesowi, bo żaden nie miał jego lotnej, uroczej fantazji, oblewającej opiewane przedmioty poetycznym blaskiem, żaden nie był takim artystą jak on.

O ten s[z]kopuł rozbiły się ich usiłowania, a my mamy wprawdzie *Wojnę chocimską*, cenny zabytek w naszej literaturze, ale nie mamy drugich *Luzjad*, które by, jak portugalskie, mogły błyszczeć w literaturze powszechnej.